

ŚWIAT i ŻYCIE

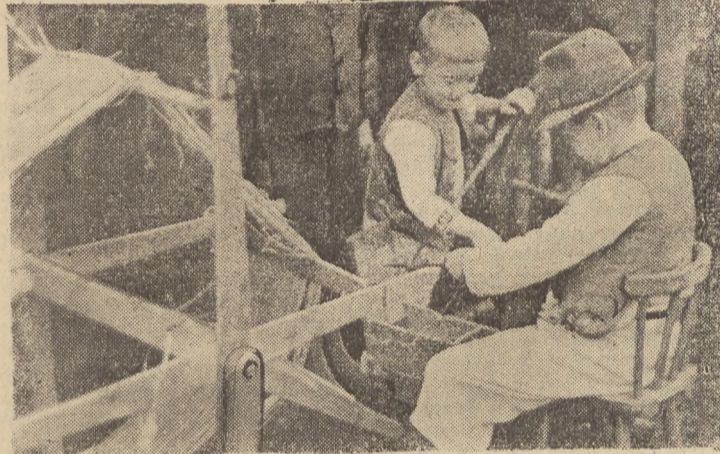
Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO”

Katowice, 13 czerwca 1948 - Rok III

Nr 23

Książka pod góralską strzechą

»Czytelnik« wśród czytelników



Nie śniło się koniakowskiemu gądzinkom i gazdom o takim święcie, jakie dla nich ostatnio zorganizował „Czytelnik” w ramach wieczorów autorskich pod hasłem: „Autorzy wśród czytelników.”
Mimeli już uprawdzie czasu, w których książka pod chłopską strzechą była rzeczą nieznaną, ale żeby autorzy przyjeżdżali zapoznać się bliżej z czytelnikami na takiej podbeskidzkiej wsi jak Koniaków, to już zupełna nowość.
A jednak przyjechał znany koniakowskiemu ludności Gustaw Morcinek i zagał piękną imprezą „Czytelnikowską”, przyjechała Maria Dąbrowska, która odczytała fragment swej powieści „Uśmiech dzieciństwa”. Trzeba było widzieć twarze tych prostych ludzi, zasłuchanych w nieskazitelną modernizację postaci, siedzieli jak urzeczoni!
A potem, jako rewanż, odtańczono przed gośćmi kilka tańców góralskich, poprowadzono na wystawę koronek w sili Zw. Samopomocy Chłopskiej, gdzie obdarzono ich wspaniałymi, ludowymi koronkami.
Na zakończenie górale pokazali jeszcze gościom, jak umieją pracować. Na polanie na „Szafrankach” ustawili warsztaty tkackie i kolowrotki. Zasiadli przy warsztatach tkackie, zajęły miejsca przy kolowrotkach koniakowskie przadki. Zanarzącały wrzeciona, zastukołały warsztaty. Wydłużały się lniane nici, rosły w oczach tkaniny. Patrzyli na to zachwyceni goście, którym ciężko było wyrwać się z Koniakowa.
Koniakowianie zegnali literatów z żalem, ale i z wdzięcznością za naprawdę piękny dzień, który stał się jeszcze jednym krokiem naprzód w dziele krzewienia kultury na podbeskidzkiej wsi.

W ramach II Śląskiego Tygodnia Kultury

przynane zostały przez Wojewódzką Radę Kultury dwie nagrody, naukowa i artystyczna dwóm zasłużonym działaczom kulturalnym, dr Romanowi Lutmanowi, dyrektorowi Instytutu Śląskiego oraz Stanisławowi Marcinowowi, dyrektorowi Liceum Sztuk Plastycznych z Katowic. Liczbę laureatów powiększył jeszcze znany pisarz i dramaturg, Kazimierz Gołba, któremu sąd konkursowy „Nagrody literacko - naukowej Ziemi Nyskiej” przyznał w tym samym czasie drugą nagrodę za utwór „Nysa mści się”.

Organizator i naukowiec

Nie ma rzeczy trudniejszej dla dziennikarza, od przeprowadzenia wywiadu z człowiekiem nauki. Rozmowa z tegorocznym laurea-



tem Woj. Rady Kultury, z przewodniczącym tej Rady i dyrektorem Instytutu Śląskiego dr Romanem Lutmanem, była tym trud-

Śląsk nagradza pracowników kultury

Sylwetki laureatów

niejsza, że na wszystkie pytania, odnośnie swej osoby odpowiadał on sympatycznym, wiele i nic nie mówiącym uśmiechem. Ludzie nauki nie lubią mówić o sobie.
Dyr. Lutman szkołę średnią i wyższe studia ukończył we Lwowie, ale wcześniej, bo już od roku 1923 związał się ze Śląskiem, gdzie brał udział w pierwszym i drugim powstaniu.
Od r. 1923 — 1926 przebywał w Gdańsku, w przerwie, w r. 1924 był naczelnym redaktorem opolskich „Nowin Codziennych”. W 1928 r. przybywa już na stałe na Śląsk i obejmuje dyrekturę Biblioteki Sejmiku Śląskiego, a od chwili powstania Instytutu Śląskiego, czyli od 1934 r. jest jego dyrektorem, pozostając na tym stanowisku nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. W latach okupacji, z racji swej antyniemieckiej działalności narażony więcej, niż ktokolwiek inny, nie przerwał pracy, lecz prowadził dalej tajne agendy Instytutu w Warszawie, gdzie ukrywał się pod nazwiskiem Witkowski.
Z prac naukowych dr Lutmana, wnoszących poważny wkład do polskiej nauki historii, wymienić trzeba m. in. cenną pracę „Historia Gdańska”.

Dr Lutman jest również wspaniałym organizatorem. Instytut Śląski, którego znaczenia nie można dziś z krótkiej perspektywy czasu należycie jeszcze ocenić, to przede wszystkim dzieło jego dyrektora. Rozszerzył on obecnie agendy Instytutu, zorganizował oddział we Wrocławiu, stację naukową w Cieplicach i placówkę w Warszawie. Powstał też oddział Instytutu w Kłodzku.
Dziś główną troską dyrektora Lutmana jest, aby zarządzone przez władze centralne złączenie

wszystkich Instytutów w Instytucie Zachodnim, nie ograniczyło bogatej w wyniki pracy Instytutu Śląskiego.

Na pytanie, jakie są największe potrzeby Śląska w dziedzinie kulturalnej, dyr. Lutman odpowiada: — Śląsk potrzebuje przede wszystkim wyższej szkoły naukowej, wokół której grupowałyby się całe życie naukowe. Potrzebuje naukowej biblioteki i muzeum w Katowicach, koniecznym jest utworzenie archiwum. Z innych potrzeb, np. plastycy nie mają od powiedniego lokalu, a Woj. Rada Kultury większych funduszy...

— Czy Woj. Rada Kultury spełniła, według Pana, swoje zadanie?
— W miarę możliwości tak, o ile pozwalały środki materialne, gdyż dysponowaliśmy dotąd zaledwie 3 milionami zł rocznie. Śląsk obecnie składa się z ludności stałej i napływowej, która musi aklimatyzować się przez dłuższy okres czasu. W ciągu 3 lat nie można dokonać rzeczy, które dokonują się w ciągu wieków. W każdym razie, nigdy jeszcze nie zwracano takiej uwagi i nie odczeczano tak opieką życia kulturalnego jak obecnie i nigdy jeszcze dotąd akcji kulturalnych nie przeprowadzano tak systematycznie. (R. L.)

Dramaturg śląskiej przeszłości

Pod nr 1 przy ul. Szafranka w Katowicach, na trzecim piętrze, mieszka literat Kazimierz Gołba. Kiedy go odwiedzamy, siedzi w wysokim fotelu i cierpliwie wysłuchuje opowiadań dwóch proszących o jakąś pomoc kobiet. P. Gołba znany jest dobrze na Śląsku i stąd te tak bardzo przeszkadzające mu w pracy wizyty.

Urodził się pan Kazimierz w Rzeszowskim, ale młodość spędził w Krakowie, gdzie kończy gimnazjum i studiuje historię i polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wezwanie, bo już w 18 roku życia pojawiają się w druku pierwsze jego prace. Dzisiaj Kazimierz Gołba ma już 6 pozycji bibliograficznych i wiele teatrów wystawiło jego sztuki, przychylnie przyjmowane przez publiczność.



W roku 1930 wydaje zbiór wierszy „Salwa nad brukiem” z przedmową Rostworowskiego, potem idą „W cieniu wielkiej legendy” — powieść historyczna, „Dusze w maskach — powieść, w której pierwszy raz pisze o Śląsku, wreszcie powieść „Młodzieżowcy”, rozprawiająca się z przedwzrostowym systemem szkolnictwa słynnych braci Jędrzejowiczów. Po wojnie wydał znany dramat „Lompa” i powieść dla młodzieży

o obronie Katowic w 1939 r. „Wieża spadochronowa”.

— A co zwróciło Pana w stronę teatru?
— Zachęcił mnie do tego dyrektor teatrów krakowskich, Trzcziński — mówi Gołba. — Pracowałem nawet w jego teatrze jako statysta, aby zapoznać się z techniką sceniczną. Pierwszą moją sztukę „Rekruci” wystawiono w 1935 r. w Katowicach, ale na polecenie ówczesnego wojewody Grażyńskiego została ona po trzech dniach zdjęta z afisza, jako „zbyt jaskrawo opisująca stosunki panujące w szkolnictwie”. Sztuka ta wystawiona została także w teatrze warszawskim, subwencjonowanym przez Jędrzejowicza, który dowiedziawszy się ze zgrozą o co chodzi, kazał natychmiast przerwać przedstawienia. Potem grał ją jeszcze teatr sosnowiecki.

Dużym powodzeniem cieszyła się wystawiona w 1945 r. w Katowicach, a następnie w Krakowie, sztuka „Lompa”, śląskie widowisko regionalne, grane do dziś przez dziesiątki zespołów amatorskich na Opolszczyźnie. Napisana jeszcze przed wojną sztuka „Diabeł, czy nie diabeł”, została wystawiona w Sosnowcu, a w Białymostku odbyła się prapremiera komedii historycznej „Dziki książę”. Sztukę tę bierze z kolei na afisz teatr w Jeleniej Górze. Najnowszy dramat Gołby „Nysa mści się”, albo „Namiestnik Króla Olbrachta”, został obecnie nagrodzony przez miasto Nysę.
— Związany pan był także, zdaje się, przez pewien czas ze szkolnictwem?
— Tak, ale na kilka lat przed wojną, na skutek negatywnego stanowiska w stosunku do przedwzrostowego szkolnictwa, zostałem przeniesiony z gimnazjum do

szkoły powszechnej, a wkrótce potem musiałem przerwać całkowicie pracę pedagogiczną.

Od tego czasu poświęca się Gołba wyłącznie twórczości literackiej. Ciężkie przeżycia wojenne, kilka tygodni więzienia na Montelupich, pozbawiły go zdrowia czego skutki zastrzyżony pisarz odczuwa do dziś dnia. Pracuje jednak wytrwale, pisuje często w wielu czasopismach artykuły, szkice i nowele, a kilka jego prac, m. in. powieść o Czechosłowacji „Z dwóch stron barykady” czeka jeszcze na wydawców. (Le)

Mistrz dłuta

Stanisława Marcinowa, laureata tegorocznej nagrody plastycznej Woj. Rady Kultury w Katowicach, bez trudu odnalazłem telefonicznie. Umówiliśmy się na „pół czarnej”. Nieco się speszył, gdy powiedziałem o co chodzi. O krótki wywiad dla „Dziennika”. Wyczułem, że niechętnie lubi o sobie mówić.
— Akademia?
Lata 1923 — 1928 w Krakowie — kurs rzeźby pod kierownic-



stwem prof. Ksawerego Dunikowskiego. (Na marginesie kilka doskonałych anegdot nie o sobie oczywiście, lecz o Dunikowskim).
(Dokończenie na str. 2)

Zadziwiający wyczyn współczesnej chirurgii

Operacje przywracające wzrok

Do leczenia operacyjnego nadają się przypadki ślepoty, wywołanej oparzeniem (wapnem, kwasem itp.), powierzchownym zranieniem, lub owrzodzeniem gałki ocznej, pozostawiającym bliznę, lub przysłaniającym źrenicę. Bywa też że można wyleczyć przypadki zmętnienia rogówki, które powstało z innych przyczyn.

temperaturze około 0 stopni nie tylko nie osłabia jej żywotności, ale wręcz sprzyja zabiegowi operacyjnemu. W ten sposób udaje się obniżyć odsetek wypadków, gdy przeszczepiona rogówka traci wtórnie swą przezroczystość. Jest to, jak się przekonamy za chwilę, postęp ze wszech miar zasługujący na uwagę.

Dwa prostopadłe do siebie szwy utrzymują szczep na miejscu. Ścisły opatrunek nakłada się na przeciąg 7—9 dni. Dopiero po tym czasie sprawdzić można, po usunięciu szwów, czy szczep zrasta się z otoczeniem i czy zachowuje on w pełni swą przezroczystość. W wypadku, gdy wszystko przebiega normalnie, po 20 dniach chorego opuszcza szpital, lecz przez długie jeszcze tygodnie pozostaje pod ścisłą obserwacją lekarską.

nie zawsze tak bywa. Niekiedy szczep mętnieje w mniejszym lub większym stopniu. W tej chwili nie zupełnie jeszcze wiadomo, jakie na to składają się przyczyny. Najnowsze prace Filatowa zdają się być obiecujące.

Z dotychczasowej statystyki wynika, że w 20—25 proc. operowanych przypadków, przeszczepiona rogówka zachowuje trwałe swą pełną przezroczystość, a w 30—25 proc. przezroczystość jej jest tylko częściowa. Wynika stąd, że blisko połowa zabiegów tego typu kończy się niepowodzeniem.

Mimo to operacje przeszczepienia rogówki niewątpliwie stanowią jeden z najbardziej zadziwiających wyczynów współczesnej chirurgii.

Dr Jerzy Barski

Szklana góra

Każdy z nas pamięta z lat dziecińczych bajkę o szklanej górze, zamieszkałej przez prześliczną królową, z którą ten mógł się ożenić i zdobyć skarby ukryte w górze, kto potrafił wejść na szczyt tej kryształowej, stromej masy.

Szklana góra jednak istnieje nie tylko w bajce. W Ameryce Północnej, w stanie Yellowstone, znajduje się bowiem góra z pewnego rodzaju masy szklanej pochodzenia wulkanicznego.

Ta zastygła, przezroczysta lava, istniejąca jeszcze od czasów przedhistorycznych, w dolnych pokładach bardziej zwarta, w górnych zaś porowata, skoro oświeci ją słońce, przybiera wygląd niezwykle fantastyczny. Cała bowiem ta szklana masa śni mnożstwem migoczących barw.

Podczas zachodu słońca widok góry jest nieporównany i prawdziwie cudowny, dający złudzenie, że znajdujemy się w czarowanym królestwie bajki.

Osądzić ostatecznie, czy dany przypadek nadaje się do leczenia operacyjnego, może jedynie lekarz specjalista.

Właściwym twórcą nowego sposobu leczenia ślepoty jest sowicki oftalmolog, prof. Filatow. Jeszcze w roku 1927 stworzył on w Odessie Instytut, zajmujący się operacyjnym leczeniem ślepoty, spowodowanej nieprzejrzystością rogówki.

Nowe badania tego uczonego, ogłoszone niedawno w czasopiśmie specjalnych, dobitnie świadczą o żywotności jego szkoły. Prof. Filatow odkrył ostatnio, w tkankach, przechowywanych w chłodni i w pewnych wyciągach roślinnych czynnik działający „przyjęcie się” szczipów. Okazało się, że przechowywanie płytki rogówkowej w ciągu kilku dni w

Kunstowny zabieg

Operacja polega na wycięciu, przy pomocy specjalnego przyrządu, z chorego oka krawka nieprzejrzystej rogówki zdrowej, pochodzącej od osobnika zmarłego. Rozmiary szczipu są nieco mniejsze od otworu w rogówce operowanego. Operacja ta jest niezwykle delikatna i wiele musi być spełnionych warunków, aby wynik jej był zadowalający.

Operowanie rogówki bez naruszenia tęczówki i soczewki wymaga prawdziwego kunsztu. Zabieg musi być wykonany w warunkach idealnej jałowości, z wykluczeniem wszelkiej, nawet najbardziej blądnej infekcji. Zastosowanie penicyliny czyni ten warunek stosunkowo łatwym do urzeczywistnienia.

Wyniki nie zawsze niezawodne

Gdy operacja udaje się całkowicie, t. zn. gdy szczep zostaje zasymilowany przez rodzinną rogówkę i nie traci przy tym nic na swej przezroczystości, w parę dni sięgą po operacji ziści się w pełni cud odzyskania wzroku. Niestety,

Gleba, upał czy susza?

Dlaczego Sahara jest pustynią

Dlaczego północna Afryka jest pustynią? Dlaczego rozciąga się tu obszar pustynny, sławna Sahara, dorównująca powierzchnią 4/5 Europy? Jakże się to przyczyniło? Czy rządzi tu może jakieś geograficzne prawa ukształtowania terenu, które danemu obszarowi nadają specyficzne cechy, w tym wypadku pustynne?

Zacznijmy od przyczyn...

Zdania na ten temat są bardzo podzielone. Jedni twierdzą, że wysoka temperatura jest tym właściwym czynnikiem, który z pnia Afryki stworzył pustynię. Bowiem upał, panujący na Saharze, wyklucza wszelkie życie roślinne, a więc i możliwość osiedlenia się człowieka. Teoria ta jest o tyle nie do przyjęcia, że przecież w centralnej Afryce jest równie gorąco — z racji jej położenia nad równikiem

— a jednak rozrastają się tam bujnie nieprzebyte lasy dziewicze. Daleko ważniejszą przyczyną byłaby susza, uniemożliwiająca życie roślinne. Brak opadów — a nie upał. Dowodem są rozliczne oazy, w których mimo równie wysokiej temperatury rosną palmy i inne rośliny tropikalne. Nie można temu zdaniu odmówić racji, ale — czy przypadkiem nie klimat, a gleba wpływa na powstanie pustyni? Tereny piaszczyste, usiane kamieniami są przecież w każdym klimacie terenami pustynnymi.

A jak to wygląda w rzeczywistości?

Gleba...?

Ogół sędzi, iż północna Afryka dlatego jest pustynią, że jest piaszczysta, sucha, z nikłą roślinnością. Owszem, są to naprawdę typowe cechy, predystynujące ten teren do nazwy pustyni. Naukowcy jednak twierdzą, że Sahara nie dlatego jest pustynią, że na niej nie rośnie, lecz wręcz przeciwnie — brak tu życia roślinnego właśnie dlatego, że panuje pustynia. Dowodem słuszności tej teorii jest roślinność i jej uprawa, spotykana wszędzie tam na pustyni, gdzie istnieje woda gruntowa (oazy), lub regularne choć rzadkie opady (tereny przybrzeżne). Ten brak pokrywy roślinnej wywarł

Pozostają do omówienia czynniki klimatyczne.

Upał...?

Upał panujący na Saharze za dnia, który co prawda nocami przechodzi w dotkliwie zimno, w miesiącach letnich osiąga skrajną wysokość temperatury. Latem Sahara jest najgorętszym obszarem Afryki — panuje tu wyższa temperatura jak w pasie równikowym. Jako przeciętną temperaturę lipca notuje się tu 30—38°C, w najgorętszych dniach przeciętna ta wzrasta do 45—50°C w ośmiu! Ekstremalna wysokość i różnice temperatury na Saharze są więc znowu skutkiem, a nie przyczyną powstania pustyni.

Podstawową przyczyną powstania pustyni jest bowiem zupełny brak opadów. Jedynie raz na kilka lat zdarzają się tu gwałtowne burze, spadają wtedy duże masy wody, wypełniającej „wadai” (koryta wyschniętych rzek), pokrywa się zielenią wilgotny obszar, pustynne rośliny w zawrotnym tempie kilku dni wyrastają, kwitną i owocują, aby zniknąć znowu na długi okres czasu, gdy woda wsiąknie w piach. Także i na północnej oraz szczególnie na południowej granicy Sahary, w kierunku na Sudan, w zależności od ilości opadów, spotykamy już step

Zaczęło się od sandałów...

Podkowa ma też swą historię

W starożytnych wiekach nie znano powszechnie podkwy. Wiemy, że Aleksander Wielki w wyprawach do Azji, często unieruchomiony był w ruchach kawalerii, dlatego, ponieważ konie z powodu silnego zużycia kopyt na kamienistym terenie nie mogły odbywać dalszej drogi. Pierwsze próby ochrony kopyt stanowiły sandały, wzgl. podszwy robione

wszecznie znany jako typ celtycki.

Drugi typ, tak zwany hiszpański pochodzi mniej więcej z XI—XIII wieku i wykazuje już postępy w technice wykonania podkowy. Następny, stanowiący tzw. podkwy szwedzkie. Są one już większe i szersze od poprzednich, pochodzą z XIII—XV stulecia.

przez co technika podkownicza doznaje znacznych ulepszeń.

Z okresu średniowiecza zachowało się u nas cały szereg wierzchołków, jak naprzykład, że podkwa znaleziona przynosi szczęście. Skąd to pochodzi? Otóż zdarzało się często, że możny rycerz, chcąc zaimponować bogactwem, kuł swego konia podkowanymi srebrnymi lub złotymi. Tak np. wjazd piosła Osolińskiego do Rzymu w r. 1633 opisywał Czapski w „Historii Konia Powszechnego” w ten sposób: „Mastalerze prowa dzili 5 najdzielniejszych koni turkckich, a u trzech z tych koni były podkowy złote, a z nich niektóre słabo przybite, poodpadały”. Totcz wiara w szczęście, wynikające ze znalezienia podkowy, utrzymała się do dziś dnia, choć era złotych podkwy już dawno minęła.

W XVII wieku posługiwano się w Polsce również i podkownikami, przeznaczonymi specjalnie dla kopyt chorych, a więc podkownikami ortopedycznymi.

Obecnie podkownictwo oparte jest na naukach anatomii, fizjologii i mechaniki kopyta, ulepszone jest stale doskonałą techniką obróbki metali i dysponuje całym asortymentem najróżniejszych podkwy, używanych indywidualnie



Podkowy: szwedzka (XIII—XVw.) i nowoczesna, obecnie używana.

alnie dla różnych prawidłowych i nieprawidłowych kopyt, dla koni używanych do różnych celów, na różnych nawierzchniach dróg i w różnych porach roku.

W XIX wieku wywierają znaczny wpływ na rozwój racjonalnego podkownictwa uczonele weterynarne, a pod koniec XIX i w początkach XX wieku także i szkoły dla podkowników, które również i obecnie winny być organem w wszystkich większych ośrodkach rolniczych.

Dr Stefan Jakubowski



Od lewej do prawej: pradžadek obecnej podkowy, starożytny sandał dla konia wykonany z sitowia, podkwa celtycka, używana do XI w. i podkwa hiszpańska, XI—XIII wiek.

z sitowia, (kory, skóry, a później dopiero z żelaza, a nawet srebra i złota. Były one jeszcze przywiązywane rzemykami, podobnie jak łapcie, a dopiero później przybił je podkownikami (gwoździ, ufnale). Od tego czasu nazywają się podkownikami.

Różne są podania i dane historyczne co do czasu, miejsca i dróg przedostania się podkowy do Europy. Wszystkie przemawiają jednak za tym, że ojczyzną podkowy jest Azja, a w szczególności Mongolia i Sycya, gdzie również należy szukać początków udomowienia konia. Narody te, jako typowo koczownicze, kawaleryjskie, mogły istotnie być wynalazcami podkwy.

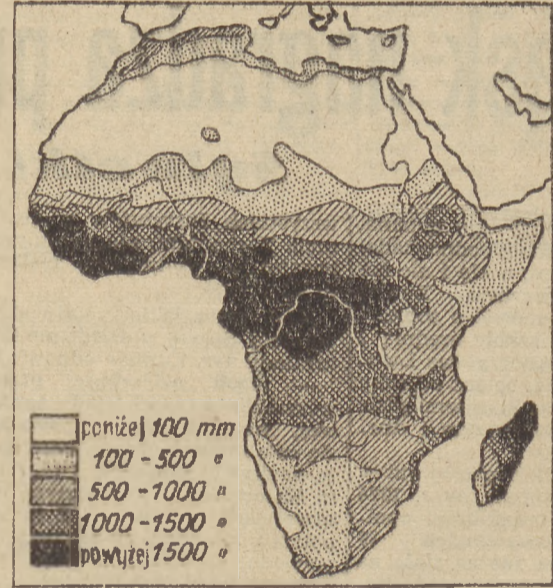
Do Europy dostała się podkwa w czasie wędrowki ludów, a więc od wschodu. Słowianie znali podkwy już w VI wieku p. Chr. Znal również sztukę wydobycia, wytopienia i obróbki metali, a oświecenie żelaza, tak samo jak sztukę kowalską, kowadło, młot, duto, kuźnię z miechem itd.

Pierwsze podkowy w Europie, wykazują bardzo niski stopień techniki podkowniczej, są bardzo lekkie i wąskie, przeznaczone więc dla koni małych. Jest to typ podkowy najstarszy, sięgający mianowicie aż do XI wieku, po-

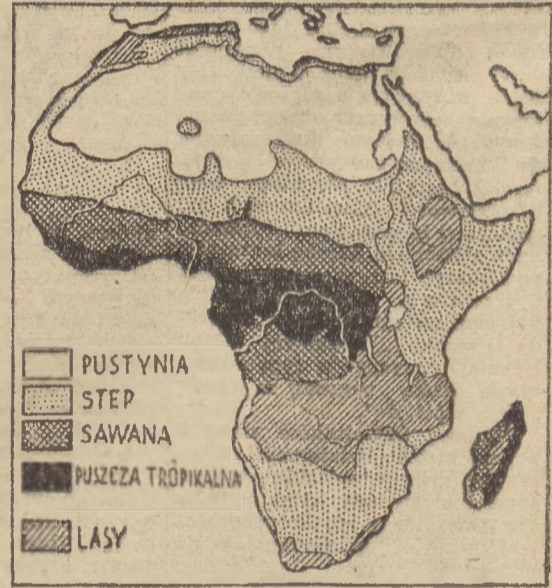
Na ziemiach polskich mamy liczne dowody wykopaliskowe na istnienie podkwy, które należą do wszystkich 3 typów, a więc celtyckiego, hiszpańskiego i szwedzkiego. Daleko pewniejsze i dokładniejsze dowody daje nam w tej materii heraldyka. Herby polskie bowiem podkwy w swym wzorze rysunkowym stosują bardzo często, przewyższając pod tym względem herby innych narodów.

Jako źródło do badań nad historią podkwy na ziemiach polskich posłużyły: „Geneza herbów w herbarzu flamandzkim” Polackówny, „Herbarz Polski” Niesieckiego, „Heraldyka Polska” Piekosińskiego oraz „Herbarz Arsenalski” wedle Polackówny. Najwcześniejszy dowód heraldyczny na używanie podkwy w Polsce stanowi pieczęć Dzierżykrajca, herbu Madroński i pochodzi z roku 1302. Takich dowodów w heraldyce polskiej mamy bardzo dużo, uzupełniają one badania prehistoryczne, służą do dokładniejszych i ściślejszych wniosków naukowych.

W wiekach średnich każdy rycerz był zobowiązany kuć osobliwie swego konia. Dopiero z biegiem czasu przechodzi podkownictwo na zawodowych kowali,



Mapa opadów w Afryce. Podane cyfry ilustrują przeciętną opadów rocznych, obliczoną w milimetrach.



Mapa roślinności Afryki wskazuje wybitną zależność stanu roślinności od ilości opadów na danym terenie.

nie piaszczystej gleby pustynnej. Wiadomo przecież, że gdzie roślinność nie ma, działanie słońca jest znacznie silniejsze. Wysoka temperatura utrzymuje się tu więc przez cały dzień, a w nocy, nieochroniony niczym teren szybko wypromieniowuje nabyte ciepło, wskutek czego różnice temperatur dnia i nocy są kolosalne.

Ten stan rzeczy na terenach pustynnych powoduje niezwykle silną erozję skał, które pękają, rozpadają się, kruszeją, ulegają zwiętrzeniu i z czasem zamieniają się w piach. Gole pustynne tereny sprzyjają silnemu działaniu wiatru, który w kształtowaniu terenu spełnia tu funkcję wody. Z usianych rumowiskiem i gruzem skalnym przetrzeni, zwanych hamadami przenosi on tumany piasku i drobnych części skał, tworząc w innych miejscach rozległe „morza wiatrów”, które niczym fale wody, niemal z minuty na minutę, zmieniają swój kształt. Tak więc gleba Sahary jest skutkiem, a nie przyczyną powstania pustyni.

pustynny, step trawiasty, względnie sawanę, czyli step, porośnięty niesistymi agawami, akacjami itp. Jeśli porównać mapkę opadów z mapką roślinności Afryki okaże się, że pokrywa się one prawie w zupełności. Jest to niezaprzeczone dowód, że właśnie na karb suszy położony trzeba pustynny charakter Sahary.

Dlaczego susza?

Z kolei zastanowić by się trzeba, co właściwie jest powodem tej niezwyklej suszy. Musi być ona wynikiem stałego wyżu barometrycznego, który wytwarza wiatropassat, związany z ruchem obrotowym ziemi. Wieje on bezustannie z obu stron równika, w kierunku przeciwnym obrotom ziemskim. Strefa pasatowa wznosi się nie dłużej 30° szerokości geograficznej północnej, a 30° szerokości południowej. Teren Sahary, leżący właśnie w tej strefie, „dostarcza” ptn. wsch. passatowi stale wielkich ilości nagrzanego powietrza, które następnie, gromadząc się w pasie równikowym, wytwarza tam

Śląsk nagradza pracowników kultury

(Dokończenie ze str. 1)

Po studiach krótki lecz bogaty w przeżycia i sukcesy artystyczny okres w teatryku literackim „Gong”. Bardzo poehlebne uwagi profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Chwistka o jego dekoracjach i pomysłach inscenizacyjnych w kłascie pt. „Zagadnienia kulturalne w Polsce”.

Artystę ciągnie jednak do umiłowanego fachu, do rzeźby. Wykonuje szereg prac i studiów rzeźbiarskich o tematyce religijnej dla budującej się w Katowicach katedry, oraz dla Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie („Mikolajski Samarytanin”, „Ostatnia wieczerza”), rzeźby dekoracyjne i portrety dla Seminarium Duchownego w Częstochowie i innych.

W r. 1936 I nagroda na konkursie Związku Podhalan w Ameryce, za projekt pomnika Władysława Orkana w Nowym Targu, zaś

w r. 1938 nagroda miasta Krakowa. — Kierunek artystyczny, szkoła? — Nie hołduje w zasadzie żadnej doktrynie. Gdybym sam siebie miał określić, to nazwałbym się realistą.

— A materiał, tworzywo? — Najchętniej rzeźbię w kamieniu. Interesuje mnie również brąz i drzewo. (Przez pewien okres czasu, w latach przedwojennych wykładałem rzeźbę w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego).

— Jeszcze jedno stereotypowe pytanie. Lata okupacji?

— Wle pan najlepiej, jaki to był koszmar dla artysty. Pracowałem w Kawiarni Plastyków w Krakowie przy ul. Łobzowskiej, skąd wywieziono tylu zasłużonych ludzi dla polskiej sztuki do Oświęcimia, z którego już nigdy nie wrócili. Nieomal cudem uniknąłem tego losu. Jednak musiałem opuścić podminowany teren krakowski i szukać schronienia na Podhalu, gdzie zajmowałem się aż do końca wojny tajnym nauczaniem.

— Co Pan może powiedzieć nam o swej działalności powojennej?

— W r. 1945 osiadłem w Katowicach. Zawsze mnie pociągał ten olbrzymi ośrodek przemysłowo-robofitny, zwłaszcza jego ludzie. Tu przyczyniłem się do założenia oddziału katowickiego Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych i Państwowego Liceum Techniki Plastycznych. Sprawuję kierownictwo nad tymi instytucjami, a nadto prezesuję oddziału Związku Artystów Plastyków i Ogniska Kultury Plastycznej.

— Zamłary na przyszłość? — Marzeniem moim jest zorganizowanie Klubu Przyjaciół Plastyki. Klub ten zrzeszałby przedstawicieli wszystkich sfer i stałby się ośrodkiem szerzenia kultury plastycznej wśród najszerszych mas.

Rzecz najważniejsza: istniejące uczenie malarskie w Katowicach o t r y m a j ą niewąbaw własny gmach, który stanie przy ul. Raciborskiej z inicjatywy gorącego promotora plastyków, gen. woj. Zawadzkiego.

Pieniądze na ten cel znalazły się z Funduszu Odbudowy Szkół. Jest już parcela i opracowuje się projekty architektoniczne. Katowice otrzymają nareszcie własną salę wystawową. Jeśli można panna o coś prosić, to właśnie o to, by poruszył tę sprawę.

Prosbę laureata spełnimy.

B. Brod.

Kazimierz Gołba

Nysa mści się

Fragment III aktu sztuki, nagrodzonej na konkursie Ziemi Nyskiej

Rok 1497. Plac przed ratuszem w Nysie w jasnym świetle czerwonego południa. W głębi rusztowanie, nakryte czerwonym sukniem, otoczone kordonem TRABANTÓW. Na podwyższeniu za stołem WÓJT miasta Nysy, dwóch ŁAWNİKÓW i PISARZ. Po prawej stronie zasiędl kłujący świadkowie: KAZIMIERZ cieszyński z obandażowaną głową, HENRYK Z PODIEBRAD i śmiertelnie blady, spoczywający w fotelu-letywie biskup JAN ROTH. Za nimi stoi swita. — TRABANCI wiodą KS. MIKOŁAJA OPOLSKIEGO wśród wrzawy zebranego tłumu MIESZCZAN i MIESZCZEK.

GŁOSY Z TŁUMU: — Patrzcie! wiodą go! patrzcie!
— Jak on wygląda! Je!ku!
— Ani poznać, iż to książe!
— Ktoś włożył mu lisiurę.
— I bosy jest! Widzicie?
— Hej, Opolczyk! Kłują cię nasze kamienie?
— Dobrze mu tak! Biskupa naszego chciał zabić.
— Księcia poranił i trabantów nastęki!
— Pod miecz katowski! pod miecz!
TRABANCI (wprowadzają ks. Mikołaja na rusztowanie z lewej strony).
ANNA (wśród mieszczek): W takim ponizeniu! O Boże!
JEDNA Z MIESZCZEK (do Anny): Zasużył na to! zasłużył!
DRUGA (do Anny): A wście skąd, iż się na żal wam zebrało?
ANNA (cofa się w tłum).
WÓJT (nieśmiało, wpatrzona w biskupa marionetka — wstaje i dzwoni).
KAPITAŃ TRABANTÓW (do tłumu): Still bleiben! Es spricht der Vogt!
GŁOSY: Cicho! Wójt mówił (wrzawa cichnie).

WÓJT: Ich eröffne die Tagung des Schöffengerichtes der Stadt Neisse...
KS. MIKOŁAJ (gwaltownie): Nie macie prawa składać nade mną sąd! Nyskich mieszczan pozyczać możecie, gdy miary i wagi fałszują, albo spory między sobą wiodą. Alić tu się moc wasza kończy. Do pospolitej szlachty nic nie macie. Tym bardziej ode mnie wam wara!

WÓJT (zakłopotany, patrzy pytająco na biskupa): Zuerst sprechen die Kläger!

Świat się śmieje...



Posta - abstynent i jego Muza... (Dikobraz)

KS. MIKOŁAJ (do ksiąząt): Nie dajcież mnie, bracia, sądzić miejskim lytkom!
JEDEN Z TŁUMU: Obraża nas! Słyszycie? (szmer w tłumie)
KS. MIKOŁAJ: Jesteście w prawie zwrócić się do króla. Niech on wyznaczy sąd, godny mojego stanu! Zważcie, iż hańbiąc tutaj mnie, hańbicie sami siebie!
ROTH (poruszył ręką, mówi słabym głosem do Wójty): Weiter, weiter!
WÓJT (do Ks. Kazimierza): Ich bitte Seine Hoheit den Herzog Statthalter eine Anklage anzuführen!
KS. MIKOŁAJ (do Wójty): Tego jeszcze brakuje, byście o mnie

po niemiecku szczełali. Żądam, by w mojej sprawie po polsku jeno mówiono, bo mowy psiej nie rozumiem!

KS. KAZIMIERZ (mówi siedząc): Podnoszę głos w imieniu jego przewiełności biskupa Wrocławia, księcia na Otmuchowie, Grotkowie i Nysie, którego zbrodniczą i świętokradzką ręką ciężko poranił, sam się odezwać nie może. Pragniem tedy wszem wobec i każdemu z osobna wyjaśnić, dlaczego sąd nad człowiekiem, którego czynu tego dokonał, oddalim tuteżniej ławie miejskiej.

KS. MIKOŁAJ: Nie ma takiej przyczyny!
WÓJT (ośmielony, do Ks. Mikołaja): Stillschweigen!
KS. KAZIMIERZ: Człowiek ten dopuścił się zbrodni w mieście Nysie na poświęconej osobie prawego ziemi tej pana. Kto zaś na arcybiskupa rękę podniósł, synem ciemności jest i stanu książeckiego nie godzien. Gdy król Bołko Śmiały poddane sobie biskupa młędzem ściał, kłatwa padła na niego i na cały kraj. Korony się zbył

i na tułaczkę poszedł. Nasz książe biskup nie tylko szczełdził zbrodniarzowi kławy, lecz duszę jego kazał przez spowiedź świętą ratować. Co atoli kary ziemskiej się dotyczy, niech ją wyznaczą odczowie wiernego miasta Nysy, które przywzania do pasterza swego a pana dowiodło, a teraz przez czelka niecnego hańba okryte zostało. Przytomny tu zbrodniarza ma być jako pospolity czelak, z gminu się wiodący osądzon. Taką jest sprawiedliwa wola jego przewiełności.

GŁOSY Z TŁUMU: Słusznie! praw! Uczcił nasze miasto! Niech żywie Jan Roth!

OKRZYK Z TŁUMU: Niech żywie!
KS. KAZIMIERZ: Zważywszy, iż świętokradztwo najcięższym jest występkiem tego oto człowieka — zrzekam się własnej przeciw niemu skargi i Bogu ją powierzam.

OKRZYK Z TŁUMU: Sam w głowę dostał i jeszcze mu daruje!
OKRZYKI: Nie zrzekać się! Nie darować!

KS. HENRYK Z POBIERAD: Jego wysokość książe-namiestnik nazbyt jest osłabion, by mógł dalej przed sądem przemawiać. Słuchajcież tedy, co rzekę!

WÓJT: Es spricht Seine Hoheit der Herzog von Münsterberg!

KS. HENRYK: Nie ma już Mikołaja, księcia na Opolu, Niemodlinie i Strzelcach! Jest jeno Mikołaj-zbrodzień, Mikołaj-świętokradca i Mikołaj-zdrójca! Tego dziś sądzić będziecie! Zbrodnię swoją umyślił już od dawna...

KS. MIKOŁAJ: Łęcicie, książe!
KS. HENRYK: Z królem polskim w tajemne wszedł układy, by książat koronie czeskiej i cesarzowi wiernych z dziedzicznych ziem usunąć. Rycerstwo polskie przyzywał, by rzeź i rabunek wniosło w nasze strony, by do spalonych wsi i miast sprowadzać mógł nowych ludzi. Zaliście już nie pomni husyckich wojen i polskiej na Korwina wyprawy? Chcecież-li to wszystko przechodzić od nowa? Głód anosił i pożary i mienia całego zatrącał, byleby ten, co przed wami tu stoi, namiestnikiem króla polskiego się ostał?

KS. MIKOŁAJ: Gdzież są tego igraswa dowody?
KS. HENRYK (bierze od Pannewitza wójt): Oto list Jana Olbrachta, przy rycerzu Pełce znalezion! Niech go czyta, kto pismo łacińskie rozumie!
KRZYK Z TŁUMU: Zdrada!
KS. HENRYK: (zwraca się do tłumu): Jako żywo, zdrada! Opolczyk po to przybył do Nysy, by nas wszystkich na zjeździe zarabować. W poczcie swym okrom rycerzy przywiódł rzeszę zbrojnych sług. On sam i jego siepacze złamali opór trabantów i wdarli się do ratusza, gdzie nas wszystkich na obradach zastali, bez zbroni i bez rycerzy. Wtedy zaczęła się rzeź. Jego przewiełność, ten czcigodny starzec, padł pod ciosami jego miecza. Ranion został książe-namiestnik z Cieszyna i wszyscy bez mała, co z nim we walkę się wdali.

KS. MIKOŁAJ (do Henryka): Pokażcie swą ranę! Pokażcie!
ROTH (daje znak Wójtowi, by uciszył Ks. Mikołaja).

WÓJT (do Trabantów): Schliesst seinen Mund!

TRABANCI (chwytają Ks. Mikołaja i odcinają go na stronę).

KS. HENRYK: Rzuciliłm się do obrony. Walka z siepaczkami przeniosła się na schody, potem na dziedziniec. Cud bogki został mi moich rycerzy! Gdy ci nadbiegli na pomoc, tamci szukali schronienia w kościele św. Jakuba, świątynię Pańską plugawiąc, tak, że znów poświęcona być musi. Choć bychmy darowali mu krew swoją i rany — świętokradztwo pokarane być musi. Sprawiedliwego wyroku od was, odczowie mięjscy, żąda cała ziemia Śląska, wierzni cesarzowi i cesarskiej koronie.

WÓJT (czolobitny, po odebraniu znaków od Biskupa): Wir danken Ihrer Hoheit! Die Sache ist klar. Wir brauchen keine Zeugen mehr!

ŁAWNICY (potakują głowami): Ja! ja!

JEDEN Z TŁUMU: Wyrok!

TŁUM: Wyrok! wyrok!

PISARZ (przedkłada Wójtowi i Ławnikom gotowy pergamin do podpisu).

ANNA: (wyrzuca się z tłumu): Puście mnie! Niech do oczu im stanę! (ogólne zamieszanie — zakłócenie i niepokój na twarzach sądu i księzących świadków)

KS. MIKOŁAJ: Anna!

GŁOSY: Czego chce? co za jedna?

ANNA (dotarła przed samo rusztowanie, gdzie zatrzymują ją Trabanci): Jeśli sądzicie człowieka, to wysłuchajcie i mnie!

ROTH (daje Kapitanowi Trabantów znak usunięcia).

KAPITAŃ (z rusztowania, do Anny): Abtreten!

ANNA: Nie ustąpię! Niech miasto Nysa zna prawdę! Niech zna ją cały świat! Książe Mikołaj polski jest niewinny! (wrzawa i śmiechy)

JEDEN Z TŁUMU: To jego miłośnica!

MIESZCZKI: Dziewka wszeteczna! Precz z nią, precz!

STARY MIESZCZANIN: Dajcie jej mówić! Niech mówi!

JEDEN Z TŁUMU: Kto śmie jej bronić?

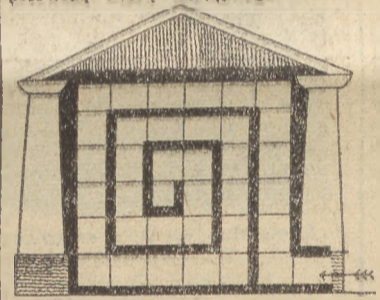
STARY MIESZCZANIN: Sumienie dawnej Nysy!

Rozrywki umysłowe

56 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

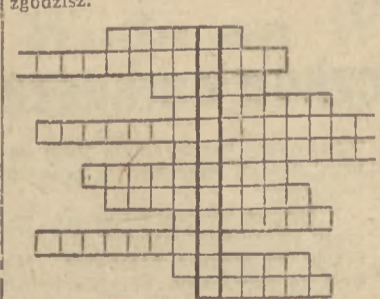
Warunki Konkursu podaliśmy w nr 21 „Świat i Życie“ z dnia 30. 5. 48. II. ZADANIE O SZTUCE — pkt. 5 (ul. A. Raflińska)

Wprowadzisz, Amatorze Rozrywek Umysłowych, do muzeum. W labiryntu sali odnajdziesz salę impresjonistów, a tam — obraz kobiety czarnej. Tytuł tego obrazu odnajdziesz, wypełniając kratki labiryntu słowami według podanych znaczeń. Pierwsza litera tytułu znajduje się w pierwszej kratce, a następne znajdziesz, przeskakując po słodmą literę. Końcówka litera „jnego“ słowa jest pierwszą literą następnego.

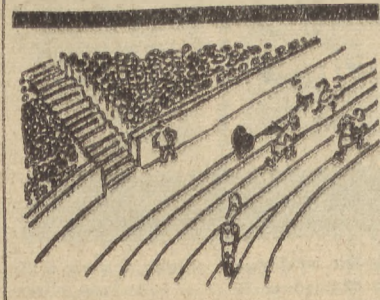


Znaczenie wyrazów: 1. Substancja, rozpuszczająca farby (4), 2. artysta śpiewający w specjalny sposób (6), 3. włoski kompozytor operowy (7), 4. pogład, myśl, pomysł (4), 5. w muzyce „czule“ (7), 6. dzieło muzyczne (4), 7. nazwisko jednego z bohaterów Pana Tadeusza (7), 8. obraz, przedstawiający nagłego człowieka (3), 9. co robi kłacz (3).

Imię i nazwisko (w pisowni francuskiej) słynnego impresjonisty, który obraz ten namalował, odczytasz z rzędu oznaczonego w poniższym logogryfie. A po jego rozwiązaniu wyliczysz ze słów wpisanych litery, których miejsca są oznaczone liczbami (po znaczeniach) i odczytasz zdanie o sztuce, z którym się na pewno zgodzisz.



Znaczenie wyrazów logogryfu: a. Nazwisko autora „4 jeźdźców Apokalipty“ — 2, 5, 6, b. skarbnica i źródło sztuki narodowej — 1, 2, 3, b. (dwa słowa), c. powaby — 1, 4, 3, d. współczesny kompozytor polski (ma na imię Ludomir, ur. 1835) — u — 0, 3, 4, 5, e. utwór Z. Krasinskiego — 2, 3, 4, f. przydomek przedwojenny znanej polskiej artystki — 6, 7, 8, g. utwór Słowackiego — 1, 7, 8, h. imię polskiego malarza, malującego wyłącznie krowy — 6, 7, 9, i. terytorium państwa kościelnego — 1, 4, 3, j. instrument dźwiękowy fortepianu — 2, 5, 6, k. taniec tańczący przy świetle „j“ — 1, 4, 3, l. angielski peizażysta XIX w. — 2, 5.



— Który teraz tor wybrać, żeby mnie nie zdyskwalifikowali! („New Yorker“)

12. CYFRY RZYMSKIE — pkt. 3

Do poniższej figury wpisać cyfry rzymskie, by utworzyły z podanymi literami poziome słowa. Sumy cyfr wynoszą: w rzędzie a — 1251, b — 504, c — 1600, d — 1102, e — 251, f — 2. W wierszu: 1—162, 2—2002 3—052, 4—1102, 5—001, 6—201.

	a	b	c	d	e	f
1	P	—	—	O	—	—
2	—	—	—	—	K	A
3	—	—	—	—	—	E
4	—	—	E	—	N	—
5	—	—	—	Y	—	A
6	—	O	—	—	—	E

13. SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA pkt. 5 (ul. „Martel“ ze Skarżyska)

Do krzyżówki o wymiarach 13 x 11 wstawić niżej podane słowa, oraz rozmieścić symetrycznie 43 pola czarne. Dla ułatwienia podajemy, że ostatni wiersz poziomy zawiera nazwę dopływu Dunaju i imię męskie, a wiersz 34 pionowy oznacza członka rodziny.

Wyraz yponowite: Ale, era, kry, rak, guz, ONZ, okna, rysa, atak rany, Obrs, Sara, oaza, smar, trąk, Saar, gnat, trwa, sowa, aulia, osad, Bora, brat Krak, tapir, Romek.

Wyrazy poziome: bas, nos, kur, onja, Ark, Drawa, robak, norka, szuja, barka, opera, Tesla, Agata, plama, Artur, toksyna, krawaty, skoniro, rozwór.

14. UZUPEŁNIANKI TRI - PERMUTACYJNE — po 2 punkty (ul. ESSE)
Należy dopełnić treść i rym podanych wierszyków trzema słowami, zawierającymi te same litery:
A. Dawniej gonili nimfy leśne
A fujarki jego pieśń
Pełne jary!
Dzisiaj inne przysły czaay: —
Nie przebiega dawnej

B. Nie chce kochać miłością niewinną!
A tyś taki dziwny i chłodny.

Kącik szachowy

Turniej o mistrzostwo Polski

Białe: Sojka (Katowice)
Czarne: Makarezyk (Łódź)

Gra czterech skoczków:

1. e2 — e4	e7 — e5
3. Sg1 — f3	Sg8 — f6 (1)
3. Sg1 — f3	Sb8 — c6 (2)
4. Gf1 — e4 (3)	Sf0 x e4!
4. Gc4 x f7 (4)	Ke8 x f7
6. Sc3 x e4	d7 — d5!
7. Se4 — g5 + (5)	Kf7 — g8
8. d2 — d4 (6)	f7 — h5
9. Sg5 — h3 (7)	Gc8 — e4!
10. d4 x e5	Sc8 x e5
11. Sh3 — g1	Gf8 — c5
12. h2 — h5	Gg4 — h5
13. Gc1 — f4	Se5 x f3 +
14. Sg1 x f3	Hd8 — e7 +
15. Ke1 — f1 (8)	c7 — c6!
16. g2 — g4	Wd8 — e8
17. Gf4 — e5	Gh8 — f6
18. Sg5 — e5	Gg8 — e4!
19. Wf1 — g1	Gc5 x f2!
20. Gg3 x f2	He7 x e5 (9)
21. c2 — c3	He6 — f4
22. Id1 — d4	Gf4 — d5 +
23. Kf1 — e1	Wf8 — e8.
24. Ke1 — e1	Hf4 — e3 +
25. Kd1 — c1	Hf8 — e8

Białe poddają.

(1) Zasadniczo wybiera gre Pasma. (2) Po odpowiedzi Sojki wybiera mistrz Polski grę czterech skoczków, której teorię wiodocnie dobrze zna. (3) Kontynuacja niestosowana i słaba. Najczęściej grywają tutaj mistrzowie „hiszpański“ wariant gry czterech skoczków, tj. Gf1 — h5 lub „szkocki“ wariant d2 — d4. Posunięcie w tekście jest — po odpowiedzi czarnej — przewyżnia dalszych skoczków mistrza Śląska. W grę wchodzi również raczej „cienie“ posu-

Jak Seleny kochanek,

C. „Czy byłeś kiedy w Irkucku? Mam stamtąd coś smacznego. Wzozoraj przyjechał Ciocia. Poczęstuj się „Kolegole“! Tak wypowiedział przy cmentarzu Rytuałnym Staś do Józka. Siedzą w trawie, słonko praży — Nagle — chimury idą — burza! Stasiek z Jassem przedko uciekli. Porozwiewał wlatr papierki! Pozostali na

15. „Czy POTRAFISZ?“ — pkt. 1
Drzewa iglaste nazywają się w botanice „Gymnospermy“; to znaczy, że nasiona ich nie są zawarte wewnątrz owoców. Czy potrafisz, Czytelniku Luby, wymienić cztery przynajmniej drzewa iglaste

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dniami 2 lipca 1948 roku.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 18 „ŚWIAT I ŻYCIE“

16. LITERÓWKI SZABLONOWA: Szablon: MAT, Kłucz: Minaret. Wyrazy pomocnicze: Ozimina, pikador, wznoszący, Wadownicę, wzmocnił. Trzy szukane wyrazy: Pomoc zimowa trwa

17. ARYTMOGRAF MAGICZNY: „Niema bez kołców róży, Jeza bez kołców też; Jest podobieństwo duże, Tyko nie pachnie jeź!“

18. KRZYŻÓWKI SZKIELETOWA:



19. CZY POTRAFISZ?: Humerus Ulna, Radius, Carpus, Metacarpus, Phalanges.

ODPOWIEDZI REDAKCJI: J. Turek, E. Matwiejczuk, T. Nowy, SOS, A. Raflińska — bardzo dziękujemy, ASTRA — 7-tygodniowego okresu konkursów zmienić nie możemy. — J. Jurek — uwagi pańskie przyjmujemy pod rozwagę, i co możliwe, zastosujemy.

KRONIKA ŚLĄSKA

Skończyła się pierwsza faza rozgrywek o drużynowe mistrzostwo okręgu. Podzielone na trzy grupy drużyny wyłonily nast. finalistów: 1. w grupie gliwickiej „A. Z. S. Gliwice“ i „Piołmek Zabrze“ (na 1-ytm miejscu drużyna, która zdobyła 1-sze miejsce w grupie), 2. w grupie chorzowskiej „Azoty“ i „Dyrekcja Chorzów“, wreszcie w grupie katowickiej „Katowicki Klub Szachowy“ i „Wieża Janów“.

13 bm. przyjeżdżają szacholubni krakowscy do Katowic na tradycyjny mecz. Ostatnie spotkanie przegrał Śląsk w Krakowie w wysokości stosunku 3:4.

Buchalwy zarząd okręgu śląskiego projektuje po meczu z Krakowem dwie wyjeżdżać — majówki szachowe z udziałem rodzin szachistów: jedna do Wisły z wizytą do podokręgu bielsko-cieszyńskiego, drugą do Częstochowy.

W dniach: 27 — 30 maja odbyły się rozgrywki o mistrzostwo drużynowe sekcji szachowych przy Zjednoczeniach kopalni węgla. Udział brało 43 szachistów, należących do 7 drużyn. Wyniki w nast. numerze. Sz. Aach.

Przeczytajcie dzieciom...

WŁADYSŁAWA PASZKOWSKA

Świat

Rodzina — to jest świat mały; twój ojciec, matka, brat. Pamiętaj, chłopcze, jest jeszcze wielki, szeroki świat. Ktoś chleb ci codziennie podaje, ktoś nie nazwany, lecz swój. Ktoś z myślą o tobie, pod ziemią ze skałą stacza bój. Ktoś bardzo serdeczny i bliski (choć nie znasz jego dróg), dach ci wysklepił nad głową, wygładził domu próg. Ktoś wbija mosty wysmukłe w dno wartkich, groźnych rzek, abyś po szynach błyszczących ku nowym przygodom biegł. Rodzina — to jest świat bliski; twój ojciec, matka, brat. Lecz równie bliski i drogi jest ludzi pracy świat!

„Savoir vivre“ na cenzurowanym

Uklon na ulicy

— Joanno, jestem zgubiona!
— ??!

— Zupelnie stracilam głowę. Popłatało mi się — czy powinnam uklonit się na ulicy komuś, kogo nie znam, jeśli towarzysząca mi osoba wymienia z tym kimś uklon?

— To salety komu klaniasz się twoja towarzyszka. Jeśli kobiecie, ty klaniasz się również; jest to wzajemna uprzejmość kobiet między sobą. Jeśli twojej towarzyszce klaniasz się mężczyzna, ty nie spoglądasz nawet w jego stronę. Jeśli ty idziesz z mężczyzną, który spotyka znajomych, to znów:

możesz oddać uklon kobiecie, znajomej twego towarzysza, mężczyźnie oczywiście — nie. Jeśli ty klaniasz się mężczyźnie czy kobiecie, twój towarzysz klaniasz się każdej z tych osób, a gdy się zdarzy, że spotkasz idących razem kilku mężczyzn, z których tylko jeden jako twój znajomy wita cię własnem, wszyscy inni klaniasz ci się również.

— A czy ja mogę pierwsza uklonit się mężczyźnie?
— Zasadniczo nie. Chyba, że będzie to starszy, poważny pan, którego wiek i stanowisko niejako daje mu pewne uprzywilejowanie. (mgl)

Nie próżność lecz konieczność

Modna suknia ułatwia życiowy start

Utarło się powszechne mniemanie, że kobieta ubiera się jedynie dla zaspokojenia swej próżności i że przez całe życie jest niewolnicą mody. Czyż tak jest w rzeczy-

Nie tak dawno w jednym z francuskich pism ilustrowanych został umieszczony bardzo ciekawy artykuł, w którym autor dowodzi, że przeciętnie zarabująca Francuzka wydaje na stroje ponad 80 procent swoich miesięcznych zarobków i co ciekawe, autor w konkluzji dochodzi do przekonania, że wydatki te znajdują duże usprawiedliwienie.

Tak jest nie tylko we Francji, ale i w innych państwach i to nie tylko w zniszczonej wojną Europie, lecz i po drugiej stronie Oce-

anu. Gdziekolwiek byśmy się nie znaleźli i spytali stenotypistkę, pannę sklepową, nauczycielkę, itp. — dlaczego uważa strój za rzecz ważną, usłyszymy na pewno: „bo gdy jestem dobrze ubrana, czuję się pewniejsza, swobodniejsza, mam większą w siebie wiarę”.

A oto inny przykład. Charakteryzujący stosunki w Ameryce i punkt widzenia Amerykanek na sprawę mody i roli stroju kobiecego w walce o egzystencję. Pewna sekretarka wielkiego koncertu amerykańskiego, ubrana zawsze b. elegancko, zapytana w tej sprawie odpowiedziała: „Obecnie, gdy tysiące zdemobilizowanych oficerów i żołnierzy szturmują na miejsca zajęte w czasie wojny przez kobiety, zwalniania nas z posad są na porządku dziennym. My, pracujące kobiety, również mamy obowiązki. Wiele z nas ma na utrzymaniu niezdolnych do pracy rodziców, lub młodsze rodzeństwo, wiele wychowuje dzieci, — musimy więc myśleć o sobie i wszelkimi rozporządzalnymi przez nas środkami bronić się i walczyć o egzystencję. Jeśli w tej tak ciężkiej i nierównej dla nas walce, będziemy ubrane niedbale, nieodpowiednio do stopy życiowej naszej klienteli i stosunków biurowych — nie będziemy miały co robić, wydalą nas. Nie dojadamy, ale ubrać się musimy. To już takie nasze przykre tajemnice. Ale co ważniejsze, gdybym była źle ubrana, brakłoby mi tej odwagi i samopoczucia, jakie mi są potrzebne w walce o byt. Ładna, nowa suknia może dodać kobiecie więcej siły do walki z życiem, aniżeli najlepsze potrawy”.

Słowa te nie są frazesem. Nastroj psychiczny ma w każdym wypadku bardzo duże znaczenie i wiele może działać. Przyjrzyjmy się kobiecie, gdy w ładnej sukni, lub też modnym „do twarzy”, ka-

peluszu przegląda się w lustrze. Jakże miły, pełen zadowolenia uśmiech okala jej twarz! Ten uśmiech, to jakby skupiona energia w akumulatorze, która wystarcza jej na cały dzień i pomaga do pewnego siebie spojrzenia i działania.



Moda, choć daleka, że jest rodzaju żeńskiego, zmienia się bezustannie, trzeba przynajmniej nie zausze rozsądnie. Najlepiej przedstawia to reproduktowane zdjęcie, na którym widzimy dwie sylwetki bliźniaczo do siebie podobne. Po prawej — to pani w modnej obecnie kreacji, z lewej — niewolnik abisyński, w służbie sultanów Anatolii. Zdjęcia tego nie należy pokazywać super-eleganckim, bo samopoczucie ich wybitnie się pogorszy...

Foto SAP

Dzisiaj bardziej jeszcze jak dawniej, choć kobiety doszły do wielu uprawnień społecznych, zasiadają w parlamentach, urzędach, są lekarkami, prawniczkami, samodzielnymi kierowniczkami przedsiębiorstw itp., strój odgrywa w ich życiu ogromną rolę. W całym szeregu krajów kobiet jest znacznie więcej niż mężczyzn, nie każda więc może znaleźć tak zwane „szczęście przy boku męża”. W walce o swój byt stają więc kobiety oko w oko z mężczyzną, jako konkurentki, a mając skromniejsze wymagania konkurują nie raz z mężczyznanami w sposób dla nich dotkliwy. Nie wolno nam więc patrzeć na wymagania kobiety w dziedzinie stroju tylko pod kątem jej „próżności”, tym bardziej, gdy kobieta pracuje zawodowo. Nie zapominajmy, że wielostronnie dziś rozgałęzione go gospodarstwo społeczne ma w kobiecie pracującej poważną podporę i pomocniczkę dobrobytu, zaś odwrotna strona medalu, to jest przyrodzone własności kobiety, jak kocięta, próżność, chęć błyszczenia itp., nie dadzą się zmienić pod żadną szerokością geograficzną świata.

EKRAN „Życie Emila Zoli”

Francja II Cesarstwa, Francja bankierów, bródek a la Napoleon III, mieszczańskich domów, zapachanych kotarami i bibelotami, kraj o klimacie gorącej miłości pieniędzy i krajoznawstwa Sedanu — ale równocześnie ojczyzna takich duchów jak Cezanne, Delesscluze, Emil Zola czy nasz Jarosław Dąbrowski. Nie przypadkiem wymieniliśmy tu nazwisko Emila Zoli, jednego z najbardziej nieujrzmionych duchów ówczesnej Francji. Ten fanatyk prawdy i niewolnik wolności, stał się w pewnym momencie, według słów Anatola France'a „sumieniem ludzkości”. Tym momentem była sprawa Dreyfusa, francuskiego oficera sztabu, skazanego niesłusznie na deportację na odlawione Wyspy Diabelskie za rzekome szpiegostwo. I ten właśnie moment, doskonale zresztą charakteryzujący epokę i ducha ówczesnej Francji — uchwycił piękny film amerykański pt. „Życie Emila Zoli”. Mimo bowiem pewnych uproszczeń i schematyzacji ideologicznej obraz ten musi imponować głębią wyrazu artystycznego i rzadko w filmach amerykańskich spotykana subtelnością traktowania tematu. Trzeba zresztą podkreślić, że poziom swój zawdzięcza ten film nie tylko bardzo inteligentnemu scenariuszowi ale również reżyserowi, który nie spłycił wartości ani nie ułatwił nikomu z nas wzruszeń artystycznych. Przede wszystkim jednak jest to zasługą nadzwyczajnego artysty, znanego zresztą nam nie od dziś — Pawła Muni (wystarczy w tym miejscu przypomnieć jego tytułową kreację w filmie monograficznym o Pasteurze, czy jeden z jego najlepszych obrazów, wstrząsający film: „Jestem zbiegiem”).

Nie jest rzeczą recenzenta streszczanie filmu a poza tym jak można streścić grę wielkiego artysty i jej subtelne odcienie? Można je tylko opisać, ale i to nie na wiele się przyda. Trzeba zobaczyć samemu. Słyszeliśmy wiele bardzo inteligentnych i wnikliwych uwag o wielkim artyście francuskim, który bawił ostatnio w Polsce, w Warszawie i Krakowie, nieestety do Katowic nie zdołał dotrzeć — wiele czytaliśmy o nim rzeczy mądre i budujących i nie nam z tego nie przyszło. Żywego Jouvet'a nie znamy, chyba...

Tak — chyba, że przypominamy sobie jego kreację choćby w takim filmie, jak „U schyłku dnia”. I jakoś od razu wiemy o nim o wiele więcej.

Tę metodę trzeba zastosować do Pawła Muni. Trzeba go zobaczyć. Zobaczyć jego gest, mimikę (charakterystyczne wyzyskiwanie wyrazu ust i brwi); trzeba się poddać urokowi jego osobistego, aktorskiego czaru.

I długo będziemy później kręcić głowami w przymuszonym podziwieniu. Bo Muni nas do tego podziwu zmusi.

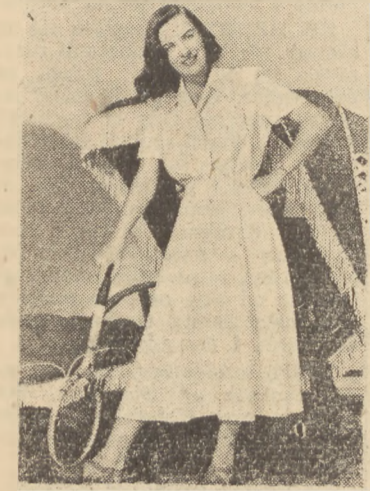


Kameralna scena z amerykańskiego filmu „Gasnący płomień” (Wykonawców znamy chyba dobrze...)

„Gasnący płomień”

A teraz druga sprawa. Sprawa Charlesa Boyera i Ingrid Bergman w znacznie słabszym filmie amerykańskim: „Gasnący płomień”. Tym razem właśnie zawiódł Charles o „gazelich oczach”. Jest taki sam, jak zwykle „powłóczysty” w spojrzaniach i ruchach. Znamy już to dobrze. I gdyby nie kapitalna scena kończąca z rzekomo oszalałą Ingrid Bergman, nie byłoby czego chwalić. A jednak właśnie na tę scenę zwracamy uwagę: moment filmowy wysokiej klasy!

ALLAN



Któż z kobiet będzie miała złe samopoczucie w takiej oto przyjemnej a uniwersalnej kreacji, która służyć może doskonale do gry w tenisa, jako suknia plażowa oraz sukienka spacerowa, na codzienny „miejski” użytek?

Ag. Ilustr. API



Są zawody, w których strój, nawet najbardziej ekscentryczny, jest nierozłącznie związany z wykonywaną pracą. Aktorki filmowe, zwłaszcza amerykańskie, wiedzą o tym bardzo dobrze. Strój zwracający na nie uwagę, to jednocześnie reklama „gwiazdy”. Oto niezbyt praktyczny, ale modny komplet plażowy, demonstrowany przez piękność jednej z hollywoodzkich wytwórni. Jak widać; wydłużyły się nie tylko suknie, ale i plażowe spodnie...

Ag. Ilustr. API

wistości? Przystępmy obiektywnie do tej sprawy i postarajmy się bez uprzedzeń zanalizować ten bądź co bądź ciekawy temat, aktualny nie tylko dla kobiet, lecz również i dla... mężczyzn.

Stwierdzić trzeba, że jeśli kobieta współczesna, a szczególnie kobieta zarabująca, pragnie się ubrać elegancko i modnie, to wywołuje to nie tylko próżność, chęć przypodobania się mężczyźnie, lecz warunki bytu i, powiedzmy sobie to szczerze, — obecny światopogląd.

Poradnik fotoamatora

Przepisy „fotograficznej kuchni”

Niedawno spotkałem na przykładku znajomego i gdy zaczęliśmy rozmawiać o fotografii, okazało się, że ma on w tej sprawie wyrobione zdanie.

od potrzeby, do osłabiania lub wzmacniania.

Negatywy, wymagające dodatkowych zabiegów, dzieli się na:

1) niedoświetlone (albo zbyt krótko

ku potasu) przy świetle dziennym i już bez utrwalenia dokładnie płuczemy.

2) W wypadku, gdy zachodzi potrzeba równomiernego osłabiania negatywu i powiększenia kontrastów, stosujemy osłabiacz Farmera. W tym celu sporządzamy osobno dwa roztwory (trwałe):

A. wody 100 cm³, tiosiarczianu sodowego 5 g.

B. wody 100 cm³, żelazocjanku potas. (czewr.) 5 g.

Bezpośrednio przed użyciem (mieszana jest nietrwala), mieszamy 100 cm³ A. oraz 10 cm³ B. i kapieemy negatyw aż do uzyskania potrzebnego stopnia osłabienia. Po osłabieniu negatyw dokładnie wypłukać!

3) Zmniejszenie nadmiernych kontrastów uzyskujemy przez kąpiel w osłabiaczu amonowym o następującym składzie (nietrwala):

wody destylowanej 100 cm³, nadsiarczianu amonu 2 g, chlorku sodu 0,5 g, kwasu siarkowego 5 cm³.

Dla przerwania działania osłabiacza, zanurzamy negatyw w 10% roztworze siarczianu sodu i dokładnie płuczemy.

Podane osłabiacze działają bardzo energicznie, należy więc często kontrolować przebieg osłabienia.

Wymienione przepisy nie wyczerpują oczywiście zagadnienia. Istnieją w handlu preparaty gotowe, a wszystkim, interesującym się „kuchnią” fotograficzną, polecamy zbiory recept: Kwaśniewskiego, Lewandowskiego i Niemczyńskiego.



„Na motorówce”. Leica-Elmar. Maj, godz. 18. f. 6,3 1/60 sek. Fot. K. Seiko

— Wy wszyscy — powiedział mi — robicie z fotografowania wielką filozofię. Ale to żadna sztuka udzielać innym mądrych rad, a gdy im się zdjęcie nie uda, tłumaczyć, że widocznie nie zastosowali się do wskazówek. Powiedz, jak złe zdjęcie przerobić na dobre, to wtedy dopiero uwierzę, że znasz się na fotografii.

Zawstydzilem się trochę, ale zanim zdałem powiedzieć coś na swoją obronę, nadjechał autobus i mój towarzysz, uśmiechając się złośliwie, zniknął w tłumie, cisnącym się do wejścia.

Postanowiłem zrehabilitować się w oczach przyjaciela i dlatego dzisiejszy poradnik poświęćmy sposobom, przy pomocy których uratować można niewłaściwie naświetlone negatywy.

Najprostsze wyjście — to zastosowanie odpowiedniej gradacji papieru — od miękkiej do bardzo twardej. Dopiero gdy to nie da wyniku, uciekamy się, w zależności

ko wywoływane) — bardzo blade, o słabym rysunku w cieniach;

2) **prześwietlone** — mało przejrzyste, wykazujące słabe kontrasty;

3) **zbyt kontrastowe** — o słabym rysunku w cieniach i silnym kryciu światła.

Klasyfikacja ta jest bardzo ważna, gdyż w każdym wypadku użyjemy różnych metod.

1) Najtrudniej uratować negatyw niedoświetlony, a w dodatku równoległe ze wzmacnianiem, ulega pogrubieniu również ziarno. Za najlepszy uważany jest wzmacniacz chromowy, o następującym składzie: wody destylowanej 500 cm³, dwuchromianu potasowego 5 g, kwasu solnego, czystego 1 cm³.

Negatyw, zanurzony w tej kąpie- li, odbiela się całkowicie, otrzymując żółtawe zabarwienie, które zniknie po dokładnym oprukaniu. Następnie odbielony negatyw wywołujemy raz jeszcze w normalnym wywoływaczu (bez dodatku brom-

Album filatelisty

Oddzielanie znaczków z arkusza

Przy identyfikacji znaczka decydującym sprawdzianem jest barwa często jego zabkowanie. Odnosi się to oczywiście do znaczków „nowoczesnych”, gdyż stare, klasyczne znaczki nie były zabkowane. Wycinano je nożyczkami i stąd nazwa „cięte”. Znaczki te, drukowane arkuszami, miały między sobą bardzo małe odstępy i dlatego przy rozdzielaniu ich zachodziły bardzo częste wypadki nacinania znaczków. Z okresu

tego mamy bardzo małą ilość dobrze ciętych znaczków, z pełnymi brzegami.

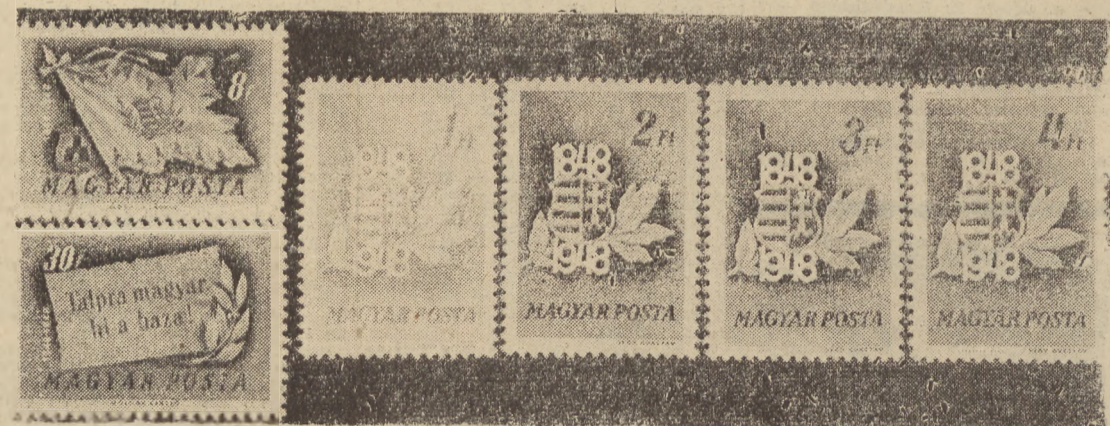
Z czasem urzędy pocztowe zaczęły rozdzielać znaczki na arkuszach za pomocą nacinania. Nie była to perforacja, a tylko lekkie nacięcie znaczka ze wszystkich czterech stron. Nacięcia były dwóch rodzajów: kolorowe i białe. Kolorowe nacinanie następowało równocześnie z drukowaniem znaczka i nacięte miejsca mają

kolor znaczka. Białe wymagało dwóch faz opracowania, przy druku znaczka i przy samym nacinaniu.

Od roku 1850, tj. od wynalezienia specjalnej maszyny, zaczęło perforowanie znaczków.

Istnieją dwa rodzaje zabkowania: liniowe i grzebieniowe. W liniowym najpierw wykonuje się perforację poziomą a następnie pionową. Przecięcie się tych dwóch linii powoduje nierówność zabków narożnych. Przy zabkowaniu grzebieniowym natomiast wszystkie ząbki narożne są jednakowe. Lista perforacyjna ma tu kształt grzebienia, tj. szerokość całego arkusza a wysokość jednego znaczka. Boczne, krótkie listwy perforacyjne są przymocowane pionowo do długiej, poziomej listwy. Znaczki jednego szeregu perforuje się równocześnie z trzech stron, z góry oraz obu boków. Dolną część perforuje się przy następnym przyciskaniu maszyny równocześnie perforując górną i boki kolejnego rzędu znaczków.

Znaczki sprzedawane w automatach posiadają tylko przeważnie zabkowanie boczne, gdyż odcięcie ich z góry następuje za pomocą nożyka automatu (patrz znaczki Szwecji). Jeżeli liczba zabków na wszystkich bokach znaczka jest jednakowa, mówimy o zabkowaniu równym. O ile zabkowanie jest niejednakowe, mówimy o zabkowaniu mieszanym. Liczenie zabków odbywa się przy pomocy zabkomierni. Najpierw mierzymy szerokość a potem wysokość, gdyż w takim porządku podawane jest zabkowanie w katalogach. (M.R.)



W setną rocznicę Wiosny Ludów wydały Węgry serię pamiątkową w dwóch nakładach, składającą się z 16 znaczków. W pierwszym nakładzie mamy sześć znaczków: 8 f. — ciemno czerwony, 30 f. — brunatno oliwkowy, 1ft. — niebieski, 2 ft. — karmazynowy, 3 ft. — zielony, 4 ft. — czerwony. Pozostałe cztery znaczki wydane z wartością nominalną 10 f., 20 f., 40 f. i 60 f. (Znaczków dostarczyła Zachodnia Agencja Filatelistyczna, Katowice, 3 Maja 7)